OPŁATA POCZTOWA ZAPŁACONA

Rok I Kraków, dnia 11 marca 1923 Nr 7

POLSKA ODRODZONA

TYGODNIK

POŚWIĘCONY SPRAWOM OŚWIATOWYM, SPOŁECZNYM I RELIGIJNYM

Treść numeru:

Prenumerata: kwartalnie 3000 Mp, miesięcznie 1200 Mp. Numer pojedyńczy 300 Mp. — W Ameryce: 4 dolary, półrocznie 2 dol. — ***Konto czek. PKO. w Warszawie 151.854.***

Redakcja i Administracja: ***Kraków-Dębniki, Madalińskiego 7.***

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Jan Tomaszkiewicz.***

Drukarnia Ludowa w Krakowie, ulica Dunajewskiego Nr 5, Telefon Nr 1310.

LITURGJA NARODOWA

(Dokończenie)

Inaczej się dzieje w Kościele polsko-katolickim, Kościele Narodowym.

Tu ksiądz w czasie nabożeństwa staje jako współmodlący się z ludźmi. Tu ludzie biorą czynny udział w nabożeństwie, tu rzeczywiście w swych modłach łączą się z kapłanem duszą i sercem, tu znajdują pokarm dla duszy i wskazówki życiowe, bo wszystko dla nich jest jasne i zrozumiałe. Tu modlą się oni do swego Ojca, który rozumie mowę swego dziecka, tu wznoszą myśl i serce do swego Boga, który staje się im bliższym, aniżeli Bóg odgrodzony od nich balustradą łaciny.

Zaprawdę czy nie więcej przypomina nam wezwanie kapłana o potrzebie modlitwy słowy: **„Módlmy się“**, aniżeli rzymskie: **„Oremus“?** Czy nie mówi nam jego słowo o obecności Bożej: **„Pan z wami“** jaśniej, aniżeli: „Dominus vobiscum“?

Gdy stoi nasz lud kochany w rzymskim kościele i słyszy słowa „Oremus“ lub „Dominus vobiscum“, to wie tyle tylko, że tak być musi we Mszy św. lub innem nabożeństwie, bo tak zawsze słyszy, ale co to znaczy, to nie wie, lecz gdy usłyszy po polsku **„módlmy się“**, to choćby miał zające w głowie, to i tak to słowo przypomni mu o modlitwie i choć na chwilę wzniesie się jego myśl i serce do Boga.

W Ewangeljach i listach Apostolskich jest zawarta cała nauka Chrystusa. A kiedy polski lud słyszy to słowo Boże w rzymskim kościele? W niedziele i święta w czasie kazania. A przecież mógłby je słyszeć tyle razy, ile razy jest w kościele na nabożeństwie. Zastanawiając się zaś każdorazowo choćby chwil parę nad tą nauką, ileż korzyści duchowych odniósłby on z tego? Lecz daremnie szukać tego w rzymskim kościele.

Ale za to, gdy do polskiego kościoła np. wchodzi człowiek, mający nienawiść do bliźniego, a tu słyszy w czasie nabożeństwa: **„miłujcie nieprzyjacioły wasze, błogosławcie przeklinających was, dobrze czyńcie nienawidzącym was i módlcie się za krzywdzących i prześladujących was, a będziecie synami Ojca waszego Niebieskiego“** (Mat. 5, 44—45), czy te słowa nie uśmierzą nienawiści w jego sercu?

Inny nosi w swej głowie plany wzbogacenia się kosztem bliźniego, jak to czynią dzisiaj paskarze, a tu w kościele w czasie nabożeństwa słyszy: **„nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza psuje i gdzie złodzieje wykopują i kradną, ale skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mól, ani rdza nie psuje i gdzie złodzieje nie wykopują i nie kradną“** (Mat. 6, 19—20). Czy te słowa nie ostudzą w nim jego chciwości, czy nie przedstawią mu bogactw doczesnych w należytem świetle i być może nawrócą go z drogi nieprawej?

Niejeden wiele grzeszy, ale chodzi do kościoła i sądzi, że jest dobrym chrześcijaninem, a tu kapłan w czasie nabożeństwa czyta: **„Nie każdy, który mówi Panie, Panie, wnijdzie do Królestwa Niebieskiego, ale ten, który pełni wolę Ojca Mego Niebieskiego“** (Mat. 7, 21). Musi on wtedy zastanowić się nad sobą, musi sobie zdać sprawę z tego, że nie wystarczy modlić się i odwiedzać kościół, ale trzeba postępować według nauki Chrystusowej i wtedy tylko można być prawdziwym chrześcijaninem.

Tak odprawiane i tak rozumiane nabożeństwa kościelne stają się rzeczywiście hołdem oddawanym Bogu, stają się prawdziwym środkiem, zmierzającym do uświęcenia dusz i osiągają swój cel. Ludzie, uczestniczący w takiem nabożeństwie, biorą rzeczywisty udział w niem, kapłan zaś, sprawujący je, staje się rzeczywistym

pośrednikiem między Bogiem a ludźmi. Nabożeństwo zaś odprawiane w języku niezrozumiałym, jak to ma miejsce w rzymskim kościele, jest pustą formą dla ludu, i choć jest czynnością religijną, ale pozbawione jest zrozumienia treści jego przez lud.

Prawdziwym więc szerzycielem nauki chrześcijańskiej jest nie rzymski, ale Narodowy Kościół. Zawiera on wszystkie prawdy wiary, objawione w Piśmie św., natomiast odrzuca dodatki ludzkie; trudno bowiem godzić się z tą myślą, aby człowiek mógł poprawiać i zmieniać prawdy Boże, albo też coś swego do nich dołączać. Ponadto Kościół Narodowy katolicki jest żywym węzłem, łączącym ludzi z Bogiem, czy to w głoszeniu prawd wiary, czy to w obrzędach religijnych, sprawowanych w języku narodowym, a przez to zrozumiałym dla swego ludu. Rzymscy księża, o ile chcą być szczerzy, muszą to przyznać. Ale daremnie czekalibyśmy na to. Jednak dla przekonania ich, niech posłuży następujący mały przykład, wzięty z rzymskiego Kościoła.

Gdy poczęto wprowadzać w tym Kościele w niektórych miejscowościach nieszpory częściowo w polskim języku, iluż to ich wyznawców było obecnych na nieszporach choć w części polskich, a ilu na łacińskich? Gdy na nieszporach polskich kościół był pełen ludzi, na nieszporach łacińskich zaledwie garstka wyznawców bywa obecna.

A czem wytłómaczą księża rzymscy, że więcej ich wyznawców bywa na sumie, aniżeli na nieszporach łacińskich? Powiedzą oni, że Msza św. ważniejsza od nieszporów i dlatego tak jest. Tak być może i powinno, ale rzymscy wyznawcy przybywają liczniej na sumę, aniżeli na nieszpory zgoła z innej przyczyny. Oto przyciąga ich na sumę pragnienie usłyszeć słowo Boże (kazanie), które księża rzymscy na szczęście jeszcze głoszą po polsku. Lud jest spragniony słowa Bożego, a słyszy go rzadko, a powinien słyszeć je nie tylko w niedzielę i święta w czasie kazania, ale ilekroć jest w kościele, a tego dopiąć można przez nabożeństwa, odprawiane w języku narodowym.

Tak drogi czytelniku! Język łaciński w liturgji, to nie tylko przeżytek, to jakaś dziwna forma biurokratyczna, która swej podstawy nie ma ani w Piśmie św., ani w przykładach Chrystusa i Apostołów, ani w rozumie i nie odpowiada żadnym wymaganiom rzesz wierzących różnych narodowości.

To też Kościół katolicki Narodowy rozumie to dobrze i wszystkie obrzędy religijne sprawuje po polsku. I ludzie garną się doń, i będzie on rozszerzać się w naszej ukochanej Ojczyźnie, gdyż nie jest to jakaś herezja, ale prawdziwy Kościół katolicki i Apostolski, bo naucza tego, czego uczyli Chrystus i Apostołowie, a odrzuca to tylko, co powstało w głowach rzymskich biskupów. Za to też rzymscy księża rzucają na nas gromy. Ale nic to. My wytrwale dążyć będziemy do naszego celu, bez względu na to, czy im się to podoba, czy nie. Cel mamy jasny — szerzyć zasady prawdziwej nauki chrześcijańskiej, ustanowionej przez Chrystusa, a nie spaczonej przez ludzi. My chcemy szerzyć te zasady w języku dla ludu zrozumiałym, aby każdy i wielki i maluczki mógł je zrozumieć, przejąć się niemi i stosować je w życiu, a wtedy nastanie prawdziwe Królestwo Boże na ziemi.

A co na to powie rzymski kler ze swymi biskupami na czele, to nas mało obchodzi. Więcej trzeba bać się Boga, aniżeli ludzi. Prześladowania się nie ulękniemy, ale wytrwale dążyć będziemy do zamierzonego celu i, da Bóg, zwyciężymy, bo mamy prawdę za sobą, a prawda musi zwyciężyć.

Ks. W. P.

NOWA CZY STARA WIARA?

Od niepamiętnych czasów nie używano w kościołach tak wrogiego sposobu walki przeciw bliźnim, jak to ma miejsce w obecnej dobie. Walczono przeciw ludowcom, przeciw związkom robotniczym, lecz walka ta jest niczem w porównaniu do walki, jaką wydano Kościołowi Narodowemu. Ambony, przeznaczone do głoszenia słowa Bożego, trzeszczą od huku i stuku, od wyzwisk, wygłaszanych pod adresem narodowców. Owoce tych nauk są posiewem nienawiści, źródłem intryg i obłudy.

Zeszłej niedzieli jeden z kościołów krakowskich i to zakonnych, był w istocie nie miejscem świętem, ale widowiskiem, miejscem podżegania.

Kaznodzieja, mając zielone pojęcie o Kościele Narodowym i jego nauce, plótł niestworzone rzeczy, aż wreszcie ochrypły od krzyku, który ściągał ciekawskich z ulicy, wołał w niebogłosy: „ktokolwiek ma styczność z narodowcami, a przychodzi tutaj, wyrzucimy go za drzwi, jak psa".

Kaznodziejo i sługo Boży! Czyż żar nienawiści, ziejący z twej duszy, urósł na tle nauk Boskiego Mistrza, przepojonych miłością bliźniego? Nienawiść twa świadczy wymownie, żeś zaparł się Boskiego Zbawiciela. Sądzę jednak, że byłoby to marnowaniem drogocennego czasu, by zajmować się podobnemi kwestjami, któreby w porządnej gospodzie miejsca nie miały, a zresztą wiadomo, że wszelkie uwagi i tak skutku nie odniosą.

Wśród powodzi wyzwisk, jakie płyną szeroką falą z ambon kościelnych, jedno szczególnie uderza słuchaczy, pobudzając ich do samodzielnego myślenia. Głoszą bowiem księża, że narodowcy wprowadzają nową wiarę. Nowa wiara, a więc jest to przeciwieństwo do starej, którą jest — według Rzymian — wiara rzymska.

Nowem jest to, czego jeszcze nie było— a więc wiara chrześcijańska w przeciwieństwie do żydowskiej i pogańskiej.

Czy wiara narodowców, oparta jedynie o ideę Chrystusa Pana, może być nazwąną nową? Przenigdy! Narodowcy wierzą tak, jak Zbawiciel tą św. wiarę przekazał, jak wierzyli apostołowie i pierwsi chrześcijanie; jedynem ich usiłowaniem, by powrócono do prawdziwych zasad Chrystusowych.

Formę wierzeń rzymskich możemy nazwać „starą" tylko pod tym względem, o ile ona istnieje od dłuższego czasu, zawdzięczając swój całokształt opiece przemożnych królów i monarchów; nigdy zaś nie przysługuje jej miano „starości" w tym sensie, jakby ona dochowała w całości i nieskazitelności naukę Chrystusa Pana, wypływającą z Ewangelji św.

Wierzenia rzymskie przechodziły różną fazę przeróbek — wystarczy, choćby dla próby, wymienić dwa wyznania wiary: jedno ułożone na soborze nicejskim, a drugie na soborze konstantynopolskim. Jakaż tam w nich zachodzi różnica!

Apologeci rzymscy, widząc owe przeróbki, a chcąc je obronić, wysławiają je, wpadłszy na nieudolny dowcip; twierdzą bowiem, że Chrystus był tylko siewcą surowego ziarna, ale ziarno to do rozwoju i rozrostu potrzebowało pielęgnacji i opieki rzymskiego Kościoła. Według ich teorji Chrystus niedokładnym był, dopiero teologowie rzymscy musieli uwypuklić, uzupełnić Jego naukę.

Wprost przeciwnie wyraża się jeden z objektywnych i trzeźwych obserwatorów o tych przeróbkach, rzekomo uzupełniających ideę Chrystusową. Twierdzi bowiem, że one właśnie zasypały źródło prawdziwej i prostej wiary, jakby piaskiem, żwirem i mułem.

Chrystus dał się przybić na krzyż, aby zmienić dawne wierzenia, polegające na religijnych obrzędach, na rytuale ściśle przestrzeganym, na wznoszeniu posągów, na formach i słowach, które należało w odpowiedni sposób, to mruczeć, to znów wymawiać, a Kościół rzymski zapominając o tem, wszedł na tą samą drogę i pod Jego imieniem wznowił dawne zwyczaje. Doszło do tego, że religja stała się kultem, straciła moc oddziaływania na masy, które posłuszne tylko ceremonjom, oddają się im dla osiągnięcia przepisanego aktu.

Pascal, jeden z wybitnych filozofów obozu katolickiego, przeglądając te przeróbki, dobudówki, jakie uczyniła teologja rzymska nad prostym gmachem nauki

Chrystusowej, woła przejęty boleścią: „Cóż pozostaje więc z religji chrześcijańskiej, z religji miłości bliźniego? Tylko odwiedzanie kościołów, pozostaje kilka zewnętrznych obowiązków w rodzaju noszenia różańca; od skruchy, od pokuty, od miłości Boga, od miłości bliźniego „chrześcijanin“ zostaje zwolniony. — Nie jest to, powiadam, wypaczeniem, lecz poprostu unicestwieniem chrześcijańskiej religji.“

Taki ma wpływ „stara“ wiara, którą lubią chełpić się rzymianie, w świetle zdrowej i trzeźwej krytyki.

Narodowcy dążą do tego, by nauka Chrystusa, by to ziarno surowe odżyło w każdej jednostce, wydając owoce życia chrześcijańskiego. Nie o szyld, lecz o rzecz nam idzie. Niechaj każdy chrześcijanin znajdzie Boga, a w Nim spokój i radość i niechaj w całej pełni odżyje pierwiastek chrześcijański, mogący poszczycić się działalnością pierwszych chrześcijan. To są nasze żądania — to wiara narodowców, taką też była wiara pierwszych chrześcijan. Niczego nowego nie wnosimy, stąd też niewłaściwością jest, a raczej nieumiejętnością głosić z ambon po kościołach, że Kościół Narodowy — to nowa wiara.

Ks. Dr A. P.

O WOLNOŚĆ WYZNAŃ

Sejm Ustawodawczy, tworząc konstytutucję i gwarantując wolność wyznań religijnych, postawił tym aktem Rzeczpospolitą w równym rzędzie z państwami zachodniemi, gdzie owa swoboda stanowi jedną z głównych podstaw wolności narodów. Tradycyjna polska tolerancyjność religijna znalazła należyty wyraz w naszej konstytucji.

Lecz rzecz dziwna, — konstytucja idzie jedną drogą, a życie drugą. W konstytucji mamy zagwarantowaną wolność wyznań, a oto Kościół Narodowy Katolicki od dłuższego czasu czeka na zalegalizowanie swej ustawy przez rząd i dotychczas jej nie uzyskał. Byłoby to rzeczą zrozumiałą, gdyby ustawa Kościoła Narodowego była sprzeczna w swych zasadach z konstytucją, ale skoro nie zawiera ona ani nic niemoralnego, ani też naruszającego ład społeczny i interesy Ojczyzny, więc dziwną jest rzeczą, że rząd dotychczas jej nie zalegalizował.

Jeżeli wyższa racja stanu każe dążyć naszemu rządowi do uniezależnienia kościoła prawosławnego w Polsce od Moskiewskiej władzy dochownej, jeżeli ta racja stanu nakazywała rządowi patrzeć się przychylnie na uniezależnienie polskich protestantów od niemieckich wpływów, to ta sama racja stanu wskazuje nam na potrzebę uniezależnienia naszego narodu pod względem religijnym od jakichkolwiek wpływów zagranicy a więc i Watykanu.

Jeżeli rząd nie chce brać tej sprawy pod uwagę, to przynajmniej niech w stosunku do nas trzyma się ściśle zasad konstytucji i niech nie odmawia nam tego, co nam się należy i do czego mamy prawo. Pomijając sprawy religijne, które jednak nie mogą być dla rządu rzeczą obojętną, prosty zmysł polityczny wskazuje naszemu narodowi potrzebę szerokiej tolerancji religijnej, aby nie być w oczach państw zachodnich jakimś reakcyjnym narodem.

Jeżeli czynniki rządzące nie chcą z powodu naszego Kościoła narazić na szwank swych dobrych stosunków z Watykanem, to jednak te czynniki wyłonione z narodu, nie mogą lekceważyć jego woli wyrażonej przez wybrańców narodu w konstytucji.

Z drugiej strony stosunek Watykanu do Polski nigdy nie był takim, abyśmy tą przyjaźń mieli zbytnio cenić. Kraj nasz tak w czasach przedrozbiorowych, jak po rozbiorze, jak i obecnie drogo opłacał swą przyjaźń dla Watykanu, więc czas najwyższy spojrzeć prawdzie w oczy. Jeżeli nas Watykan kocha, to niech żywi względem nas te uczucia ale bezinteresownie. Za pieniądze lub inne korzyści nawet niemiec też nas kochać będzie.

W czasie niewoli nie mogliśmy marzyć o Kościele Narodowym, gdyż rządy zaborcze widziały w nim swego śmiertelnego wroga. Obawiały się one, że w ślad za unarodowieniem Kościoła wzmoże się u nas w wysokim stopniu dążenie do samodzielności politycznej. Owe rządy nie obawiały się tego ze strony Watykanu, gdyż ten ostatni zawsze znalazł wyższą rację

przypodobania się rządom zaborczym z naszą szkodą.

Dzisiaj czasy zmieniły się. Odzyskaliśmy niepodległość. To co było szkodliwem dla państw zaborczych z ich punktu widzenia, to dla nas było i pozostało dobrem i pożytecznem. Niechże więc nasz rząd nie patrzy na nas oczyma zaborców, jako na swego wroga. Nie chcemy budzić w narodzie żadnych waśni, żadnych walk, chcemy tylko służyć Polsce i Kościołowi wiernie, chcemy naszym braciom nieść światło nauki chrześcijańskiej, chcemy być łańcuchem łączącym wszystkich synów Polski, wszystkie jej stany w jeden wielki i potężny naród, mocny zasadami nauki chrześcijańskiej, silny swą świadomością narodową i świadom swego przeznaczenia, jakie nakreśliła mu historja.

Te zaś nasze dążenia nie są sprzeczne z konstytucją, ani z moralnością, ani też nie osłabiają — owszem wzmacniają tylko nasz naród, przeto pewni jesteśmy, że wybrańcy narodu nareszcie wnikną w naszą sprawę i dadzą nam to, co nam się jako dzieciom naszej matki Ojczyzny należy. Jeżeli chcemy myśleć i modlić się po polsku, to nie jest zbrodnią. Patrzał na to jako na zbrodnię względem swego kraju Niemiec we Wrześni, ale polski rząd musi nas zrozumieć i dać nam swobodę ducha, dać nam wolność religijną, dać nam możność być chrześcijanami katolikami nie zależnymi od potęg zagranicznych tak jak jest niezależną nasza Ojczyzna. **Ks. W. P.**

Gdzie jest Bóg tego księdza? Gdzie do niego droga,
Mówi z ambony; na wsi jestem bliżej Boga.

HYMN WIARY

Ty wszechpotężna Siło żywota,
Ty, której źródłem wszechmocny Bóg —
W Tobie jest miłość, w tobie tęsknota,
W tobie mi bratem śmiertelny wróg.

O ty potężna serc, dusz królowo,
Przed którą piekło i szatan drży.
Ty uszlachetniasz serca na nowo
I ty anielskie nam zsyłasz sny.

O wiaro polska! Stań się potęgą
Zdolną obudzić naród ze snu,
Miłości bratniej osnuj go wstęgą,
Szlak bohaterstwa torując mu.

O wiaro żywa, tyś życia zorza,
Tyś jest balsamem na wszelki ból,
Bo w tobie Prawda, w tobie moc Boża,
W tobie modlitwa polskich jest pól.

Ludu mój drogi, ludu kochany,
Wiarę w swem sercu wciąż żywą miej:
Wiarę, co polskie użyźnia łany,
Bo twoja dusza, twe serce w niej.

Z wiarą idź ludu na nowe tory,
Z wiarą Ojczyźnie kochanej służ.
Masz w polskiej wierze wielkich serc
[wzory,
Nie bój się grzmotów, piorunów, burz!

Wiara prawdziwa, ludu mój miły
Nie zna rozkazów, — ni szumnych słów,
Ona z serc czystych czerpie swe siły,
Nie z ustrojonych w korony głów.

O Ludu polski, Ludu piastowy
Wiarę w swem sercu żywą chciej mieć.
I ojczystemi Boga czcząc słowy,
Ogień miłości w twem sercu nieć.

I. K. Polak.

Św. AUGUSTYN I SKUTKI JEGO NAUKI O STOSUNKU KOŚCIOŁA DO PAŃSTWA

(Dokończenie)

Wiadomo zaś, że brocząca przez kilka wieków krwią Europa skutkiem strasznych wojen i prześladowań religijnych, na tej nauce Augustyna opartych, w niczem nie przypomina królestwa Bożego, królestwa pokoju. Wiadomo, że zaduch krwi, swęd ciał żywcem palonych ofiar nie tylko za wiarę, ale i za inne nie biblijne i augustyńskie poglądy socjalne, polityczne, naukowe w niczem nie przypomina miłej woni cnót chrześcijańskich. Wiadomo, że papieże monarchowie, począwszy od IX. w. prowadzący wojny, zdobywający coraz większe posiadłości dla państwa kościelnego, opływający we wszelkich dostatkach i hołdujący niecnym zabawom właściwym dworom monarchów świeckich, podpisujący dekrety śmierci na setki tysięcy ludzi. protegujący ucisk i wyzysk warstw niższych, trzymający się za ręce z bogatymi i możnymi świata tego, zwalczający nowe zdobycze naukowe, nie-

zgodne z światopoglądem Mojżesza czy Ezdrasza, wiadomo, powiadam, wszystkim, że nie wiele przypominają Chrystusa w cierniowej koronie, z trzciną w ręku, na krzyżu wiszącego, nie bardzo odpowiadają jego słowom „uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca".

Wiadomo, że stosy, narzędzia tortur, sądy Boże nad czarownicami, więzienia inkwizycyjne nie można uważać za owoce dobre, wyrosłe na dobrem drzewie nauki Chrystusowej, ale za złe i trujące, wyrosłe na nauce Augustyna, na Starym żydowskim Zakonie opartej.

Bo inkwizytorzy czyli sędziowie wiary nie Ewangielję Chrystusa trzymali w ręku, kiedy sądzili nieposłusznych sobie chrześcijan, ale kodeks lewitów, który potępiał bałwochwalstwo nietylko jako błąd, lecz jako zbrodnię, i to taką, którą należy zmyć krwią. „Heretycy publicznie w oczach narodu winni być paleni i to poza bramami miasta, podobnie jak niegdyś w księdze powtórzonego prawa (Deut. XVII) bałwochwalca, wyprowadzony był do bram miasta i kamienowany",[13]), a rzeź Chananejczyków, rzeź kapłanów Baala przez Eliasza były wzorem do naśladowania. Chrystus, karcący apostołów, kiedy chcieli ogień sprowadzić na niegościnnych Samarytan i mówiący „nie wiecie czyjego ducha jesteście, Syn człowieczy nie przyszedł dusze tracić, ale zachowywać", musiał ustąpić w Kościele Augustyna miejsca Mojżeszowi. Tak samo Chrystus mówiący: Królestwo moje nie jest z tego świata, oddajcie, co jest cesarskiego — cesarzowi, a co bożego Bogu, Chrystus, płacący podatki za siebie i za Piotra na rzecz państwa rzymskiego, Chrystus, uczący, że Syn człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, ale aby służył, mówiący, że kto chce być pierwszym pośród was, niech się stanie sługą wszystkich, Apostoł Paweł nauczający, że wszelka władza tak świecka, jak duchowna jest od Boga i że w sprawach publicznych, państwowych należy się posłuszeństwo i uległość władzom, musieli ustąpić miejsca prawodawcom Starego Testamentu, forsującym na pierwszy plan władzę arcykapłana, przywileje kasty kapłańskiej oraz możnych tego świata, hołdującym wschodniemu despotyzmowi.

Okrutny zakon groźnego Jehowy, nie uznający przebaczenia, potępiający miłość nieżydów, wyznający zasadę „oko za oko", „ząb za ząb", nakazujący kamienować za porubstwo, cudzołóstwo lub herezję, zdawało się, że ustąpił miejsca nowemu prawu, wydanemu przez Chrystusa, ogłoszonemu przez uczniów i apostołów, prawu miłości; zdawało się, że upadek Jerozolimy, zburzenie świątyni, rozproszenie żydów, upadek państwa żydowskiego, na przestarzałym kościelnym prawie opartego, przypieczętuje i zamknie na wieki nieludzkie, barbarzyńskie, z okresu dzikości rodzaju ludzkiego pochodzące prawo. I rzeczywiście chrześcijanie pierwszych wieków swoją wzniosłą etyką, miłością, łagodnością, cierpliwością, pokorą zaczęli zdumiewać świat pogański i zdobywać z dniem każdym nowych wyznawców. A kiedy nauka Ewangielji dotarła do domów patrycjuszy rzymskich, senatorów, co więcej na dwór cezara, zdawało się, że teraz zapanuje nowa era na świecie. Aliści tutaj ze słowem Bożem stało się to, co przepowiedział Chrystus w swej przypowieści o siewcy: „A drugie ziarno padło między ciernie: a ciernie wyrosło i zadusiło je. — A który jest między ciernie wsiany, ten jest, który słucha słowa Bożego, lecz troska o dobro świata tego i bogactwa zaduszają słowo, i stawa się bez pożytku." Dwór cezarów nie był jednak jeszcze w stanie zburzyć dzieło Chrystusa, nie mógł wprowadzić korrupcji do całego Kościoła Chrystusowego. Tego dzieła dokonał swoją zgubną teorją kościelnego państwa polityk raczej, nie Ojciec Kościoła, Augustyn.

Swoją nauką, pomijającą Chrystusa i jego zakon miłości, powołał on nanowo do życia Stary Testament, czem cofnął ludzkość wstecz i unicestwił niemal dzieło Chrystusa. W tem leży przyczyna zła w Kościele, które trapi od wieków świat chrześcijański. Oto jest zatrute źródło, skąd płyną uroszczenia do świeckiej władzy Kościoła; jego trucizna odurzyła chrześcijan wszystkich niemal Kościołów, złączonych z państwem.

Czy naród polski zrozumie, że Królestwo Chrystusa nie polega na panowaniu

---

[13]) Simancas. De Cathol. Instit. p. 375.

despotycznem zamiast cesarza — papieża czy biskupów, na gnębieniu i prześladowaniu ludzi innych przekonań religijnych, ani na formalnej przynależności do Kościoła — ale na czci Boga i miłości bliźniego? Czy zrozumie te słowa Chrystusa Pana — Oddajcie co jest cesarskiego — cesarzowi, a co Bożego — Bogu, że Kościół Chrystusowy w rządzeniu swemi owieczkami nie może się wzorować ani na państwach tego świata, ani na synagodze żydowskiej, bo Królestwo Chrystusa nie jest z tego świata?

Przyszłość to pokaże. Ks. H.

WYZWOLENIE KOŚCIOŁA N. MARJI PANNY
W KRAKOWIE Z RĄK NIEMIECKICH W 1536 R.

(„Z DZIEJÓW KULTURY WŁOSKIEGO KRAKOWA“ PRZEZ JANA PTAŚNIKA)

(Rocznik Krakowski — Kraków 1907)

Wiemy doskonale, że duchowieństwo rzymskie w Polsce z dawien dawna dbało jedynie o interesy Rzymu. — Mało, bardzo mało, niemal nic nie obchodziły go poczynania rodzime, polskie, narodowe. Co więcej — za nic sobie miało, czy w świątyniach nawskróś polskich rozbrzmiewała mowa polska, czy jaka inna.

Smutnem świadectwem tej niedbałości jest właśnie kościół Najśw. Marji Panny w Krakowie. Okazała ta świątynia służyła początkowo ludowi polskiemu; narodowość niemiecka w Krakowie gromadziła się w kościółku św. Barbary. Jednak wskutek intryg Niemcy wydarli z czasem Kościół Marjacki dla siebie, a Polaków zepchnęli do skromnego kościółka św. Barbary.

Posłuchajmy, jak w tej sprawie żali się z oburzeniem w drugiej połowie XV wieku Jan Ostroróg w swym słynnym memorjale: „Na wstyd i hańbę dla wszystkich Polaków — po wielu miejscach w kościołach naszych odbywają się kazania po niemiecku, nawet w miejscu wyniosłem i okazałem, gdzie jedna lub dwie baby takowych słuchają, gdy w tymże czasie wielkie tłumy Polaków z kaznodzieją swym w zakątku jakim się tłoczą“. (Starod. prawa pol. pomniki, t. V., p. 125).

Słowa te właśnie odnosiły się do wspaniałej świątyni krakowskiej Najśw. Marji Panny, gdzie nabożeństwa odbywały się po niemiecku i niepokaźnego kościółka św. Barbary, gdzie dusiła się narodowość polska.

Nie odrazu przecież nastąpiła zmiana na lepsze. Jeszcze przeszło 50 lat od chwili wypowiedzenia tych słów przez Ostroroga musieli Polacy krakowscy tłoczyć się w ciasnym zakątku. Dopiero kiedy w samej radzie miejskiej wzięli górę, kiedy sama szlachta, gromadząca się coraz liczniej w Krakowie, a pod wpływem walk z Krzyżakami nienawistna wszystkiemu, co tchnęło niemczyzną, na sobie samej odczuwała krzywdę — dopiero wtedy wystąpiono energicznie przeciw takiej niesprawiedliwości. W roku 1536 postanowiono na Sejmie walnym krakowskim, że odtąd w kościele Najśw. Panny Marji w Rynku mają być kazania wygłaszane w języku polskim, na niemieckie przeznaczono kościół św. Barbary. Sam król wydał w tej sprawie odpowiedni mandat.

Niemcy krakowscy próbowali oporu. Burmistrz ówczesny, Stanisław Czipsar, bronił sprawy niemieckiej wśród rady miejskiej. Kościół był miejski, rada więc właściwie powinna tę sprawę rozstrzygnąć. Nie chciał jednak tego burmistrz, bo większość jej była już polską, a wśród niej znajdowali się namiętni szermierze sprawy polskiej, jak Mikołaj Gliński, Hieronim Spiczyński, Wacław Chodorowski, dalej doktorzy Kraina, Wedelicki i pochodzący z rodziny niemieckiej H. Renem. Wprawdzie i Niemcy mieli między sobą takie nazwiska, jak Morsztyn, Szyling, Eichner i wreszcie burmistrza Czipsara, atoli za polską częścią rady stanął cały lud, stanęła szlachta. Niemcy powoływali się na dawne przywileje; jednak na nic się zdało pokazywanie takowych przez Morsztyna, najważniejszego po burmistrzu obrońcy praw niemieckich. Sam bowiem król Zygmunt Stary, „uważając to być uwłaczającem, aby język cudzoziemski w mieście i najznakomitszym kościele miał pierwszeństwo, przy tem wiedząc, że lud miejski, pochodzenia polskiego, do

tejże należący parafji tak dalece się rozmnożył, że w kaplicy św. Barbary, do której na słuchanie kazań niegdyś przez Niemców podstępnie wypchniętym został, już się teraz pomieścić nie może i stąd wiele poniżenia dla narodu polskiego, a zarazem wiele niebezpieczeństwa, szczególniej w zbytecznym natłoku ludzi dla brzemiennych kobiet wynika, rzecz tę poprzedniem postanowieniem swojem już rozstrzygnioną, za nieodwołalną uważać chce" (Grabowski, Zabytki p. 187, 189).

Widzimy tedy, jak na dłoni, że duchowieństwo rzymskie lekceważyło sobie język polski, pomiatało nim, skoro w sercu Polski, w Krakowie, w najdroższej każdemu Polakowi świątyni Najśw. Marji Panny w Rynku, odbywały się tak długo kazania po niemiecku, zamiast po polsku.

Ks. A. B.

NAJSTARSZY OKRES KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

(WSKAZANIA NA DZISIAJ)

(Dokończenie)

Następnie powinniśmy przypomnieć sobie, że idea cyrylo-metodejska, idąc po linji państwowego interesu polskiego, zmartwychwstawała nieraz w ciągu wieków — i to ciągle trzymając się stołecznego Krakowa. I tak w okresie rozkwitu idei jagiellońskiej, a w czasie najsilniejszego rozwielmożnienia się kościoła rzymskiego w Polsce, został ufundowany w r. 1390, przy dzisiejszej ulicy Długiej-Słowiańskiej, w Krakowie kościół Benedyktynów słowiańskich, przeszczepionych tu przez Jadwigę i Jagiełłę z Pragi: dla wzniosłego celu i pracy połączenia schizmatyków z kościołem katolickim. Po objawie tym nie zostało dziś nawet pamiątki, bo kościół został doszczętnie rozebrany, tylko nazwa ulicy „Słowiańskiej" świadczy słabem echem o minionej przeszłości.

Przeszłość zaś ta, jak z poprzedniego wynika, była dla Polski od pierwszego jej historycznego występu twarda. Polska musiała się poddać na równi z innymi narodami Zachodu niewoli średniowiecza, w którem niwelacyjną pracę wykonywał kościół rzymski. Obrządek słowiański byłby nam bodaj częściowo pomógł do ocalenia naszego indywidualizmu plemiennego. A tak nastąpiła skuteczniejsza jego zatrata na rzecz powszechności, a za tem w konsekwencji poszło osłabienie indywidualizmu jednostkowego (przez poddanie go despotycznej władzy kościoła). Wchodziła powoli w skład społeczności obca naszemu organizmowi hierarchja, zwalczająca słowiańską ideę równości, a z równością zwalczająca i wolność. Hierarchja i autorytet skrępowały swoimi więzami młody naród. Padły wiece i piastowski ustrój gminowładczy, a przy pomocy kościoła zaczęła wyrastać władza książęca i królewska, despotyczna — ulegalizowana supremacja panującej jednostki nad narodem. Kościół zachodni zaczął sprawować rządy nie wyłącznie nad duszami, lecz począł się stawać monarchją duchowną. — Pod takim naporem wyniosła się z Polski idea cyrylo-metodejska w zupełności, względnie przeniosła się w dziedzinę uczuć dziwnie nieokreślonych. - - Niemniej jednak odzywa się dziś jako wciąż żywotna, a dla nas — po odzyskaniu dawnego stanowiska w Europie i Słowiańszczyźnie — niezwykle aktualna, jeśli nie pierwszorzędna: Wprost można powiedzieć, że stopień polskich zainteresowań w tym kierunku będzie miernikiem kwalifikacji Polski do prymatu wśród pobratymców słowiańskich. — „Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu" — powiada przysłowie, a w naszym wypadku do polskiego Rzymu, do jego państwo-

wej potęgi także i ta, na której drogowskazie widnieje napis: „Kościół narodowy“. Drożyna to wąska, prawdziwie chłopska „polska droga“, której daleko do „cesarskiego gościńca“... Udeptana dzisiaj przeważnie przez reemigrantów, prosty lud rolny i roboczy, choć był czas: za panowania w Polsce Zygmuntów, w którym wyłącznie chadzała po niej reformatorska szlachta, „nowinkami religijnemi“ przepojona, z wybitnymi mężami duchownymi (arcybiskup Uchański) i świeckimi (Andrzej Modrzewski) na czele. A była to druga, najświetniejsza faza rozwojowa „Kościoła narodowego“ w Polsce...

Na zakończenie należy ustalić, że „Kościół narodowy“ w Polsce przechodził trzy główne rozwojowe fazy:

I. Najstarsza **cyrylo-metodejska,** w IX — X w., o charakterze ogólno-plemiennym słowiańskim, z zasadniczą treścią obrony przed kulturą rzymsko-niemiecką, zakończona zwycięstwem obu tych połączonych potęg.

II. **Reformacyjna,** w XVI w., o charakterze europejskim renesansowym, wyłącznie szlachecka, z zasadniczą treścią walki z rzymsko-katolickim kościołem, faza najbujniejsza, zakończona zwycięstwem reakcji katolickiej (Jezuitów).

III. **Emigracyjna,** najnowsza, o charakterze neo-chrześcijańskim, czysto ludowa, z zasadniczym punktem wyjścia sporu z irlandzkimi (niemieckimi) biskupami w Ameryce, przeszczepiona świeżo do zmartwychwstałego kraju...

Siedliskiem wszystkich tych trzech faz była Małopolska ze stołecznym grodem Krakowem.

Zabytkiem po pierwszej fazie jest kościółek ŚŚw. Feliksa i Adaukta na Wawelu. Siedzibą drugiej był również Wawel z dworskiem królewskiem otoczeniem Zygmuntów. Najświeższa faza, trzecia, obrała również za swój ośrodek Kraków...

Pracę niniejszą poświęciliśmy omówieniu fazy pierwszej, najmniej znanej, a przez to najbardziej interesującej i poznania godnej.

Lwów — 1922. **Dr. K. K.**

RZĄDY AZJATÓW

Dzikie wybryki rosyjskich urzędników określano w Polsce mianem azjatyckich rządów. Nie prędko zatrą się w pamięci „królewiaków“ te rządy. Gdy nawet kiedyś wymrą naoczni ich świadkowie, pozostaną dla potomnych grozą przejmujące obrazy, uwiecznione ręką artysty-malarza. Pozostaną Podlasianie, padający w obronie swego Kościoła, pozostanie Rzeź w Krożach i szereg innych scen z dziejów polskiego męczeństwa. Nie zaginą też krwią pisane opowiadania tych strasznych lat, które zawsze będą budziły w czytelniku grozę i wstręt do narodu, który w taki sposób pojmował i objawiał swoją „kulturę“ azjatycką.

A jednak i rosyjska dzicz ulegała z biegiem czasu naporowi postępu. Nawet w twarde łby kałmuckie docierały powoli nowe prądy myśli europejskiej, tolerancji religijnej nawet.

Oto dosłownie tłómaczony dokument ministerstwa spraw wewnętrznych, cyrkularz departamentu obcych wyznań religijnych z dnia 12 lutego 1909.

„Dowiedziałem się, że Naczelnicy Policji w niektórych miejscowościach, stosując nadzwyczajne formalności w sprawach odprawiania nabożeństw przez mieszkańców, którzy odeszli od przyznanych przez Państwo wyznań obcych, przeszkadzają bez dostatecznych powodów zadośćuczynieniu ich potrzebom religijnym. Np. gdy w danej miejscowości znajduje się niewielka liczba (20—30 osób) zwolenników danego wyznania, policja żąda koniecznie wskazania specjalnego domu modlitwy, gdy tymczasem zwykłe mieszkanie na ten cel wskazane odpowiada najzupełniej wymaganiom prawa pod tym względem.

Tego rodzaju ograniczenia równoznaczne

są z zabronieniem zebrań i sprowadzają słuszne narzekania na władze państwowe, jakoby występujące w obronie tego lub innego wyznania.

W związku z powyższem uważam za konieczne wyjaśnić, że wszelkie zebrania religijne nie powinny być ograniczane, o ile istota wyznawanej przez nich nauki nie sprzeciwia się interesom państwa i moralności.

Nie omieszka Wasza Ekscelencja jednocześnie z wydaniem odpowiednich zarządzeń do podległych sobie urzędów śledzić za rozwojem tego lub innego wyznania i o rezultatach zawiadomić Ministerstwo.

Min. Spr. Wewn.

Sekretarz Stanu

(Podpisał) Stołypin.

(Stwierdził) Al. Charuzin.

Może ten dokument świadczyć o chęci rządu rosyjskiego do rozbijania „obcych", a więc nie prawosławnych wyznań na małe grupy, o faworyzowaniu sekciarstwa w łonie katolicyzmu. Ale oto drugi akt urzędowy, godzący już w całość prawosławia, a więc państwowego kościoła:

Do Gubernatora Kijowskiego.

Na skutek pisma z dn. 7/III. r. b. za Nr. 751 w sprawie podania mieszkańców wsi Pastyrskoje, gm. Telepińskiej, pow. Czygiryn, Piotra Odorosienko i innych w liczbie 16 wnoszących skargę na władze miejscowe za odmówienie im pozwolenia na urządzania zebrań religijnych, zawiadamiam Waszą Ekscelencję, że w myśl punktu II (paragraf 1) Najwyższego Dekretu z dn. 17 października 1906 r. **wszyscy porzucający prawosławie** z wyjątkiem należących do zabobonnych wyznań, **mają prawo swobodnego wyznawania swej wiary i wykonywania religijnych obrządków według ustaw swojego wyznania, niezależnie od utworzenia religijnych gmin;** na mocy § 8 tego Dekretu, posiadanie domu modlitwy stanowi bezwzględny warunek tylko do utworzenia gminy, cieszącej się wszystkimi prawnymi przywilejami.

Tym sposobem stawianie przeszkód do odbywania zebrań stanowi jawne wykroczenie przeciwko nadanej z woli Monarchy tolerancji religijnej i może wywołać słuszne narzekania i skargi na rząd z powodu ograniczenia wolności religijnej.

W związku z powyższem, uważam za rzecz konieczną wyjaśnić, że jedynym warunkiem do odbywania zebrań religijnych jest zameldować policji o miejscu zebrań i takie zameldowanie ma moc nie na jeden raz tylko, lecz na stałe do czasu zmiany rzeczonego lokalu; ten ostatni winien odpowiadać wymaganiom bezpieczeństwa publicznego.

Wypływa samo przez się, że władze administracyjne winny czuwać na tem, by owe zebrania nie były wykorzystane do innych celów lub czynności antypaństwowych lub sprzeciwiających się moralności. (podpisy).

Porównajmy teraz z treścią powyższych dokumentów rezolucje z krakowskiego odczytu dra Konopki! Rezolucje, wzywające rząd do wypędzenia z Polski Kościoła Narodowego, do odmówienia mu legalizacji, do zakazu nabożeństw, do konfiskowania naszego pisma!

Czy polskie władze nie powinny oblać się rumieńcem wstydu za swoje dotychczasowe stanowisko wobec żądań tysięcy prawych swoich obywateli, domagających się swobody swego wyznania?

Niedość, że dotychczas polski rząd nie zdobył się na edykt tolerancyjny, któryby pozwolił wyznawcom każdej religji zbierać się spokojnie na swoje modlitwy, — ale, ku strasznej hańbie narodu, odzywają się bezwstydne głosy w prasie nawołujące do łączenia się politycznych partyj w tym celu, ażeby zdusić wszelką myśl o tolerancji religijnej.

Oto co pisze poseł Maślanka w „Ludzie katolickim", a przedrukowuje to „poważny" organ Narod. Demokracji „Rzeczpospolita":

„Z charakterem narodowym polska większość sejmowa musi zabezpieczyć Polsce charakter katolicki i odeprzeć coprędzej ataki naszych wrogów, (?!) pragnących pod złudnym sztandarem Kościoła Narodowego rzucić Polskę w odmęt bratobójczej wojny religijnej, która w skutkach może okazać się stokroć groźniejszą od każdej innej zawieruchy.

Przez przyjęcie postulatu religijnego Piastowcy umocniliby nas w przekonaniu, że w ich stronnictwie jednostki wrogie Kościołowi katolickiemu straciły na wpływie. Ten o wielkiem znaczeniu krok polityczny, zasypałby istniejącą między oboma stronnictwami przepaść i ułatwiłby nam walkę polityczną w obronie katolickiej Polski przed groźną ofenzywą wrogów Kościoła katolickiego, t. j. socjalistów i Wyzwoleńców, jako zdecydowanych propagatorów Kościoła narodowego".

Chodźcie do nas ludowcy, pomóżcie gałubczyki, a wyprawimy sobie noc św. Bartłomieja, urządzimy sobie nasze rodzime polskie Kroże — — nawołują duchowi spadkobiercy Neronów i Murawiewów.

Dajcie im władzę w ręce, a powtórzą się rządy azjatów!

KTÓRA WŁADZA WYŻSZA: ŚWIECKA CZY DUCHOWNA?

Pretensje władzy duchownej do wyższości nad władzą świecką uzasadnione przez Augustyna, a wprowadzone w życie przez Grzegorza VII Hildebranda, mają poniekąd swoją rację bytu tam, gdzie się ma przed sobą takich monarchów, jak Karol W., Henryk IV., Filip II. Piękny, Piotr Wielki, Iwan Groźny i wszelkie inne głowy koronowane i namaszczane, o których sam Grzegorz VII. Hildebrand tak się wyraża: „Któż nie wie, że królowie i wodzowie od tych swój początek mają, którzy, ignorując Boga, pychą, rabunkami, wiarołomstwem, morderstwami, wszelakiemi zbrodniami za sprawą księcia tego świata, szatana, nad równymi sobie ludźmi w ślepej żądzy i nieznośnej zarozumiałości panować zapragnęli“ [1]). Każdy z tych monarchów stanowił swoją osobą państwo. Ludwik XIV wyraźnie powiada: „l'etat c'est moi“ (państwo to jestem ja). Supremacja władzy duchownej nad władzą świecką i państwami, reprezentowanemi przez potomków bandytów, morderców, wiarołomców i innych koronowanych zbrodniarzy, jest nie tylko słuszna, ale i zrozumiała i społeczeństwo średniowieczne chętnie w nią uwierzyło. Będąc bowiem skazane na łaskę i niełaskę cara czy króla despoty, szukało oparcia i obrony nazewnątrz, a tę obronę dawał mu Rzym.

Dziś jednak stosunki się zmieniły zasadniczo. Dawniejsze państwa-monarchowie ustąpiły miejsca państwom - narodom, w których nie jednostka, często lichej konduity, jest państwem, ale cały naród, gdzie nie dobro dynastji, samowola i kaprys jest najwyższem prawem, ale wola narodu całego, w konstytucji i kodeksach wyrażona. Dzisiaj rząd każdego z konstytucyjnych i demokratycznych państw Europy nie może powiedzieć o sobie, że on jest państwem i cały naród istnieje dla niego, nie on dla narodu, ale przeciwnie, każdy rząd uznaje to, że on jest tylko reprezentantem a jednocześnie sługą narodu, który sam jest panem.

Jeżeli dzisiaj chodzi o rozstrzygnięcie, która z tych dwu władz jest większą, tobym powiedział, że nawet z prawa Bożego wyższą jest władza świecka.

Pominąwszy już ogólny postęp ludzkości, to pod względem ustroju politycznego, Europa nie była nigdy więcej chrześcijańską niż obecnie, chociaż dziś dalej stoi od Rzymu niż kiedykolwiek. Każde bowiem państwo demokratycznie się rządzące stoi bliżej nauki Chrystusa i apostołów, niż skrajnie monarchiczny Kościół. — Chrystus Pan wyraźne dał wskazówki, jak się ludzkość ma rządzić, aby sprawiedliwości stało się zadość, kiedy mówi: „Królowie narodów panują nad nimi, a którzy władzę mają dobrodziejami nazwani są. Lecz wy nie tak: ale który jest między wami większy, niech będzie jako mniejszy; a przełożony jako służący. Albowiem któż większy? Czy ten co siedzi u stołu, czy ten co służy? izali nie ten, który siedzi? a jam jest pośrodku was, jako który służy“.[2]) Żeby zaś uprzystępnić uczniom zrozumienie tej nauki i wbić ją lepiej w pamięć, uplastycznił ją przez umycie im nóg. Naukę tę zrozumiał Piotr i żachnął się przeciwko takiemu poniżaniu majestatu władzy, za co jednak Chrystus sfukał go mówiąc: nie możesz mieć uczestnictwa ze mną, jeżeli tej zasady, tej formy

[1]) Die Stellung Augustins in der Publicistik des Gregorianischen Kirchenstreits. Karl Mirbt. Lipsk 1888, str. 93.

[2]) Łuk. XX. 25—27.

rządu nie przyjmiesz. Wtedy Piotr jak zwykłe, wpadający z jednej ostateczności w drugą powiada: „Panie nietylko nogi moje ale i ręce i głowę“.[3]) „Gdy tedy umył nogi ich i wziął szaty swe, siadłszy zasię rzekł im: Wiecie com wam uczynił? Wy mnie zowiecie Nauczycielem i Panem, a dobrze mówicie, bomci jest. Jeśli tedy ja Pan i Nauczyciel wasz umyłem nogi wasze, i wy powinniście jeden drugiego nogi umywać (t. j. służyć). Albowiem dałem wam przykład, abyście jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili. Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: Nie jest sługa większy nad Pana swego, ani posłaniec jest większy nad onego, który go posyła. Jeśli to wiecie, błogosławieni będziecie, jeśli to uczynicie“.[4]). Z tych słów i innych miejsc Pisma św., z całego kazania na górze, z samego urodzenia Chrystusa i hołdu pastuszków, z Jego obcowania z ludźmi z różnych warstw społecznych, z jego ukazywań się po zmartwychwstaniu, bez zachowania etykiety dworskiej (Magdalenie, niewiastom, uczniom w Emaus, Apostołom), z praktyki apostołów (wybór przez lud Macieja apostoła i siedmiu djakonów), zbiorowe rostrzyganie sporów (sobór w 52 r. w sprawie obrzezania pogan neofitów, w którym brali udział oprócz apostołów starsi i bracia) z praktyki pierwszych wieków Kościoła, gdzie biskupi i papieże byli wybierani przez lud,— z tego wszystkiego można wyprowadzić wniosek, że duch chrześcijaństwa, duch braterstwa, równości i miłości jest nawskróś demokratyczny, odpowiadający w zupełności nowoczesnym demokracjom państwowym, bo te nie skądinąd, ale z niego swój początek wzięły. Tymczasem duch dzisiejszego Kościoła rzymsko-katolickiego jest nawskróś monarchiczny.

Monarchizm jego jest to dogmat, orzeczony przez sobór Watykański, w który obowiązani są wszyscy ludzie wierzyć pod utratą zbawienia.

Kościół rzymski jest monarchją, uznającą hierarchję nie tylko kościelną, ale społeczną i polityczną, dzieląc ludzi na stany i klasy nie koniecznie wedle zasługi i cnoty, ale wedle urodzenia i stanowiska; jest monarchją, uznającą przywileje rodu, stanu, majątku etc. Sobór, kardynałowie, biskupi, księża, zakonnicy, wierni, wszyscy winni być ślepo posłuszni papieżowi, jak członki ciała głowie, winni być powolni, jak narzędzie w ręku majstra, jak poddani względem monarchy, gotowi na każde jego skinienie. Papież jest Kościołem, jak monarchowie byli państwem. Wola papieża stoi ponad prawem; w wyrokach swoich jest on nieomylny, tak, że nigdzie już od jego wyroku apelacja nie przysługuje.

I nie dość tego, że sam Kościół rzymski jest monarchiczny, ale był on zawsze i jest ostoją i obrońcą monarchów, rozsadników monarchizmu tam, gdzie go się pozbyli, napędzając wiernych przez powolny sobie kler do adoracji koronowanych monarchów. I nie dziwnego, „Similis simili gaudet“ (taki takiemu rad) powiada przysłowie. O ile tedy prawo wyżej stoi od kaprysu monarchy, wola narodu od woli jednostki, choćby namaszczonej olejami św., zasługa, zdolność i cnota od stanowiska, tytułu i urodzenia — o tyle wyżej stoi ustrój demokratyczny od monarchicznego, o tyle państwo demokratyczne bliżej stoi ideału prawdy Bożej, sprawiedliwości; bliższem jest ono ideałowi społecznemu Chrystusa niż każde inne państwo monarchiczne bez różnicy czy ono jest świeckie czy duchowne.

(C. d. n.)

Dajesz do nieba paszport, opłacony złotem,
A szatan, twój sekretarz, pisze go: „z powrotem“

---

[3]) Jan XIII. 9.
[4]) Jan XIII. 12—17.

WIARA

Wiara jest cudem, powtarzającym się od tysiąca lat w niezliczonych miljonach istnień ludzkich. Nie można zgłębić morza dobroci i szczęśliwości, jakiem obdarzyła wiara rodzaj ludzki. Komu na wierze zbywa — ten biednym jest, a przekonać go o niej nikt nie potrafi. Wiary przymusem na komendę osiągnąć nie można, przymus jest furtką prawdziwej oziębłości, całkowtej niewiary. O prawdziwości tego twierdzenia poucza każdego z nas zastraszający fakt, z jakim spotykamy się wśród młodzieży szkolnej: przymus i sposób nauczania wiary w szkołach dostarcza nam, jeśli nie teoretycznych, to praktycznych ateuszów.

Wiara jest światłem. — Jak światło blaskiem swoim rozprasza ciemności, tak wiara rozświetla tajemnice świata. Dokąd nie sięga światło rozumu, tam prowadzi nas światło wiary. Te dwie płonące pochodnie prowadzą nas przez ten świat widzialny. Wiara głosi: „Bóg jest wszechmocny“. — Rozum zaś wtóruje: „poznaję to“ — bo kto zbudował ten prześliczny świat, musi być wszechmocnym. Wiara uczy: „Bóg jest najmędrszym“. — Rozum wyznaje, że porządek w największem i w najmniejszem jest wymownem świadectwem nieskończonej mądrości. Wiara wysławia nieskończoną dobroć Bożą, rozum w zupełności godzi się z tem, gdyż świat ten pełen jest świadectw dobroci Bożej. Tak więc rozum, oświecony światłem wiary, wstępuje jakby po szczeblach widomego świata — do Boga. Gdy zaś rozum skończony, ograniczony, niezdolny jest, by wznieść się wyżej, wiara przybywa mu z pomocą i prowadzi go aż do stóp Tronu Bożego, gdzie zatapiając się w najgłębsze tajniki, rozpoznaje drogi łaski.

Wiara niezbędnie jest potrzebną, bez niej niepodobna żyć i działać. W co zaś wierzyć, by osiągnąć nasz cel, Bóg nam to objawił.

Chełpienie się z posiadania wiary próżnem jest, jeśli brak uczynków, wypływających z wiary. Podobnie, jak ciało bez ducha martwem jest, tak też wiara bez uczynków jest bezwartościową. Kto twierdzi, że zna Boga, a przykazań Jego nie spełnia, kłamcą jest.

Wiara przemienia duszę w żyzną, urodzajną glebę, podatną do rozwoju i rozrostu wszelkiej cnoty. Z niej płynie zadowolenie, cierpliwość, ochota do życia, niezłomna ufność w zwycięstwo prawdy i tego pokoju, którego świat ani dać, ani odebrać nie może.

Wiarę chrześcijańską wyznawać musimy, tak słowem, czynem, jak też całem życiem naszem.

Niechaj wiara święta zapłonie w sercach, niechaj objawi się w życiu naszem, a odczujemy prawdziwość słów Chrystusowych, że królestwo Boże, które się przybliżyło, zapanuje między nami.

Ks. Dr. A. P.

NIEUDOLNE ATAKI

(Korespondencja z Grajewa)

Byliśmy z góry przygotowani, że odczyt księdza Huszny, wygłoszony w dniu 20 lutego 1923, wywoła przeciwatak ze strony miejscowego kleru.

Fakt ten miał miejsce w ubiegłą niedzielę. Proboszcz tutejszy w kazaniu swem niedzielnem chciał za wszelką cenę wyrwać ten „kąkol“, który rzekomo za-

siany został w mózgi i serca społeczeństwa grajewskiego wraz z bujną „pszenicą“.

Słuchaliśmy jego wywodów, bo sądziliśmy, że na obronę wiary Chrystusowej padną słowa poważne, przekonywujące, że stanie przed obliczem naszem w całej swej powadze święta teologja i filozofja chrześcijańska.

Oczekiwania nasze jednak okazały się płonne.

Wyjaśnieniem swojem miejscowy ksiądz nie zaszkodził ani na jotę samej idei Kościoła Narodowego, owszem utwierdził ją, a parafjan zachwiał co do słuszności uroszczeń Kościoła rzymsko-katolickiego.

Stwierdził tylko, że kler rzymski musi iść po linji wytycznej biskupa rzymskiego i opuścić go nie może, gdyż Chrystus swoim namiestnikiem w Kościele uczynił św. Piotra, a od Niego swój początek biorą biskupi i kapłani. Kościół rzymski w ciągłości swego istnienia musi iść za papieżem.

W drugim punkcie uzasadniał, że Kościół rzymski musi być monarchicznym, gdyż Chrystus był Panem świata i nie posługiwał się ludzkimi środkami, ani nie brał pod uwagę żadnych możliwych zmian w przyszłości.

W następnym punkcie starał się dowieść, że Kościół rzymski w swoich obrządkach musi posiłkować się łaciną, gdyż w przeciwnym razie administracja kościelna musiałaby łożyć zbyt wielkie sumy na druk coraz to nowych mszałów ze względu na zmiany, jakie powstają w językach nowożytnych. Nie przeczył jednak, że Kościół rzymski czynił ustępstwa w tym przedmiocie, pozwalając niektórym narodom modlić się w ich języku.

Ksiądz proboszcz w dalszym ciągu swego przemówienia starał się uzasadnić, że tylko Kościół rzymski może być katolickim ze względu na popularność i na obszar krajów, nad któremi panuje. (Cecha właściwa nie tylko Kościołowi rzymskiemu).

Płatne posługi religijne mogą być kontrolowane w Kościele rzymskim, byle tylko parafjanie dali dostateczne utrzymanie duchowieństwu.

Nie omieszkał jednak ksiądz proboszcz przypiąć łatkę naszemu rządowi, który w zupełności ponosi odpowiedzialność za „śmieszne“ wynagrodzenie kleru rzymskiego. (sic!).

Kościół musi stanowić oddzielną władzę, która na każdym kroku winna kontrolować rząd o takiem lub owakiem zabarwieniu politycznem, gdyż jego nauka musi wszędy przeniknąć i panować. (Czy gloryfikacja mordercy Niewiadomskiego też wchodzi do programu zadań Kościoła, tego nie powiedział).

Ze słów tego kapłana dowiedzieliśmy się fałszywej z gruntu wiadomości, że w Kościele Narodowym istnieje wolność i swoboda wykonywania obrządków religijnych, istnieją rozwody, małżeństwa można zawierać na pewien określony dowolny termin i że ta idea nie może się przyjąć w narodzie polskim, gdyż ona wprowadziłaby rozstrój w stosunki społeczne, czem biedaczysko dowiódł tylko swej ignorancji.

Kto jednak na niedzielnem przemówieniu miał „oczy do patrzenia“, a „uszy do słuchania“ i krytycznie chciał wgłębić się w płytką treść odprawy, ten odniósł wrażenie, że to przemówienie było raczej tylko obroną idei Kościoła Narodowego, a przeciwnik tej idei oddał niedźwiedzią usługę Rzymowi.

Czystej nauki Chrystusowej, jaka jest wytyczną Kościoła Narodowego, nie mogą obalić płytkie i gołosłowne wycieczki kleru rzymskiego.

Żywa ta idea ugruntowywa się i będzie się ugruntowywać w zdrowo myślą-

cem społeczeństwie Polski, mimo rozpaczliwego sprzeciwu ze strony reakcyjnego duchowieństwa.

Grajewo, dnia 27 lutego 1923 r.

Obserwator.

ZATRUCIE JADEM

W liście pasterskim, wydanym do wiernych na Boże Narodzenie, arcyb. warszawski ks. Kakowski odmalował w najczarniejszych barwach stan społeczeństwa polskiego, które grzęźnie w błocie grzechu, które zatraciło drogę do prawdy, sprawiedliwości i miłości. Wołał on, że nienawiść i zemsta rozpostarła swe panowanie i walczy najstraszliwszą bronią. Komu leży na sercu dobro Polski i narodu, ten z trwogą patrzy na to, co się wokoło dzieje, ten pragnie, aby naród wrócił na drogę zagubioną. Kto jednak bezstronnie patrzy i sądzi, ten widzi, że w znacznej mierze winę, za to, co się dzieje, ponoszą ci właśnie, którzy obecnie ręce załamują. Kto miał rząd dusz przez tysiąc lat, ten winien był dusze ukształtować, ten winien dusze upoić miłością, ten winien był rzesze ludu polskiego powieść drogą prawdy i miłości do Chrystusa. Jeżeli tego nie uczynili, to ich wina, bo albo nie umieli, albo nie chcieli, albo ziemskiemi sprawami zaprzątnięta była ich myśl. Ich wina, że zło się tak bardzo rozpanoszyło, ich wina, że miljony zaparły się w życiu, w czynach imienia Chrystusowego i wstąpiły na drogę zła, która wiedzie do wieczystej zagłady, ich wina, że najwznioślejszy znak miłości i ofiary leży rzucony w błoto grzechu, lub stoi osamotniony, shańbiony wśród Sodomy i Gomory życia.

Dzisiaj powstają głosiciele słowa Bożego, prawdziwi uczniowie, którzy pragną wziąć krzyż i w każdem słowie i czynie naśladować Chrystusa. Oni przenajświętszym znakiem miłości i ofiary pragną zagrodzić drogę, po której narody staczają się w przepaść. Oni z bólem patrzą na stan obecny, na upadek moralny, na upadek religji, na niedowiarstwo, na szał zła, jaki opętał dusze, na wyzysk, krzywdę, niesprawiedliwość, którym człowiek składa ofiarę. Oni postawili sobie za cel: wyrwać ludzkość z tego stanu, zdruzgotać kajdany zła, wyrwać z przeklętych więzów i wywieść na błogosławione szlaki, które wiodą w raj szczęścia, w kraj wiekuistego życia. Pierwszem ich zadaniem jest: podjąć zdeptane tablice z przykazaniami miłości i postawić je przed oczami ludzkości, budowanie życia na podwalinach Ewangielji. Św. Paweł powiedział: „Czyż nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Boga, że Duch Boży mieszka w was?“ A dzisiejsi głosiciele prawdy, między innemi wyznawcy Kościoła Narodowego dążą, aby słowa te stały się rzeczywistością, aby człowiek zrozumiał, że Duch Boży mieszka w nas i Duch Boży każe iść świetlaną drogą, na której widnieją nauki Mistrza z Nazaretu.

Zdawać by się mogło, że te wzniosłe cele porwą tych, którzy na każdym kroku, w każdem miejscu mówią o Panu, głosząc, że są następcami Chrystusa, opoką Kościoła. Jednakże tak nie jest. Ci właśnie podejmują kamienie i rzucają na głosicieli odrodzenia. Czyżby im nie chodziło o Chrystusa, o Jego Królestwo, o zwycięstwo prawdy, ale o własne ziemskie korzyści, przy których stróżuje szatan chciwości?... Ci właśnie, którzy powinni popierać wszystkie wysiłki, zmierzające do odrodzenia, do wyrwania z pęt, — wołają publicznie, że wyznawcy Kościoła Narodowego „chcą zatruć jadem duszę polską“.....

Czyż dusze rzymskie są tak wyjałowione, że nie słyszą głosu miłości, czyż są tak znieprawione, że dla nich walka o krzyż, powrót do Chrystusa, oparcie życia na fundamencie czystej Ewangielji, służba Bogu i Ojczyźnie, napełnianie serc miłością... jest „zatruwaniem jadem dusz“?...

Gdyby tak było, trzebaby nad nimi załamać ręce z rozpaczy, bo to biedni wśród najbiedniejszych!... **St. Pł.**

Członków Kościoła Narodowego z Ameryki przybyłych, upraszamy o przysłanie nam swych nazwisk i adresów.